Magdalena Rypan – **Barwne Trio (Szpital Joannitów)**

Był czerwiec 1978 roku. Miałyśmy po osiem lat. Ja, Małgosia i Asia. Chodziłyśmy do tej samej klasy 1b w Szkole Podstawowej nr 3 w Żarowie. Zbliżały się wakacje, co nas niezmiernie cieszyło, bo nauczyciele nie zadawali już zadań domowych i ogólnie było trochę więcej swobody. Po szkole musiałyśmy chodzić na świetlicę, która znajdowała się w innym budynku niż szkoła (obecnie znajduje się tam Komisariat policji w Żarowie).
Ponieważ pochodziłyśmy z różnych środowisk i mieszkałyśmy daleko od siebie to po wyjściu ze świetlicy nie mogłyśmy się spotykać. Dlatego nadrabiałyśmy to w szkole i w drodze na świetlicę. Przychodziły nam do głowy różne pomysły. Nasze trio było bardzo wesołe i barwne pod każdym względem. Połączyła nas chyba dziecięca fantazja i chęć przeżycia ciekawej przygody.

Niedaleko naszej szkoły, przy ulicy Wojska Polskiego znajdował się Szpital Miejski, którego uroczyste otwarcie odbyło się w 1871 roku. W tamtym czasie był to niewielki budynek przystosowany na 18 łóżek. Fundatorem obiektu był Hrabia von Burghauss z Łażan. Z czasem okazało się, że szpital jest za mały dla szybko rozwijającego się Żarowa. – Carl Friedrich von Kulmiz (właściciel Szamotowni i Silesii) wybudował obok drugi budynek wraz z łącznikiem i całość przekazał Joannitom.
– To oni byli pierwszymi lekarzami i zajmowali się leczeniem ludności na miarę swojej wiedzy i rozwoju lecznictwa. Nowy szpital pomieścił 52 łóżka, w tym 7 dla dzieci i pod koniec XIX w. należał do największych na ziemi świdnickiej. Do wybuchu II wojny światowej pracowali tam tylko niemieccy lekarze, którzy mieszkali na terenie Żarowa.

Któregoś dnia, pamiętnego czerwca, Asia wpadła na genialny pomysł, żeby zobaczyć w szpitalu tzw. ”trupiarnię”. Oczywiście pomysł nam się spodobał, więc zaraz po szkole wybrałyśmy się tam. Przekonywałyśmy siebie nawzajem, że to nic strasznego. Jednak po drodze Gosia stchórzyła i nie poszła z nami. Poszła na świetlicę tak jak należało. Ja i Asia byłyśmy bardzo ciekawskie i wydawało się bardziej odważne. Według Asi „trupiarnia” znajdowała się w małym budynku po prawej stronie od wejścia przez bramę. Nikt nie zwrócił nawet uwagi, że dwie małe dziewczynki chodzą same po szpitalnym terenie (ale to były czasy kiedy dzieci mogły więcej niż dzisiaj).
Podeszłyśmy pod wielkie drzwi i przez dziurkę od klucza chciałyśmy zobaczyć jakiegoś nieboszczyka. Jakież było nasze zdziwienie i rozczarowanie gdy okazało się że w zamku tkwił klucz i nic nie było widać. Asia chwyciła za klamkę i drzwi lekko ustąpiły. Nastąpiła konsternacja – wejść czy nie?
I nie weszłyśmy, ze strachu uciekłyśmy tak szybko, że sam wiatr by nas nie dogonił.
Zdyszane, wystraszone, wpadłyśmy na świetlicę, a tam niemiła niespodzianka. Czekali na nas nasi zdenerwowani rodzice, wezwani przez panią dyrektor świetlicy. Okazało się, że Małgosia nas nie wydała i nikt nie wiedział co się z nami dzieje. Jeszcze chwilę, a wezwano by Policję (wtedy Milicję) do poszukiwań, bo nas nie było już około trzech godzin. Nam się wydawało,

że trwało to bardzo krótko. Suma summarum nieboszczyka nie widziałyśmy, ale kary już tak. Ta eskapada wyszła nam bokiem, ale nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło. Jedną z kar, jaką wtedy dostałam było napisanie historii Szpitala po 1945 roku. Dla ośmiolatki było to wyzwanie, ale wiedza pozostała mi do dziś i podzielę się nią z Wami. Oczywiście w dużym skrócie.
„Po zakończeniu działań wojennych w 1945 szpital wznowił działalność jako pierwszy w powiecie świdnickim. Początkowo pracowało w nim tylko 2 Polaków: lekarz Zbigniew Wall i pielęgniarka Julia Tychanowicz. Do połowy 1946 roku Polacy zastąpili cały niemiecki personel. Przez pierwsze powojenne lata, szpital miał status gminnego, od 1954 miejskiego, a od lat 60 rejonowego i powiatowego. W 1968 na oddziale wewnętrznym, ginekologicznym i położniczym pracowało 12 lekarzy oraz 32 osoby „średniego personelu medycznego". W 1975 zatrudnionych było już tylko 8 lekarzy. Brakowało wyposażenia, gdyż placówka żarowska dysponowała zbyt skromnymi środkami finansowymi".

Tyle udało mi się wtedy dowiedzieć, oczywiście pomogła mi mama, która sama mi taka karę zadała. Jestem jej wdzięczna bo czegoś się dowiedziałam. Na wszystko przychodzi odpowiedni czas, tym bardziej na oglądanie nieboszczyków. Zakończę swoje opowiadanie małą dygresją-jestem żarowianką od urodzenia i szczycę się tym, że przyszłam na świat w szpitalu miejskim w Żarowie imienia Zbigniewa Walla.